

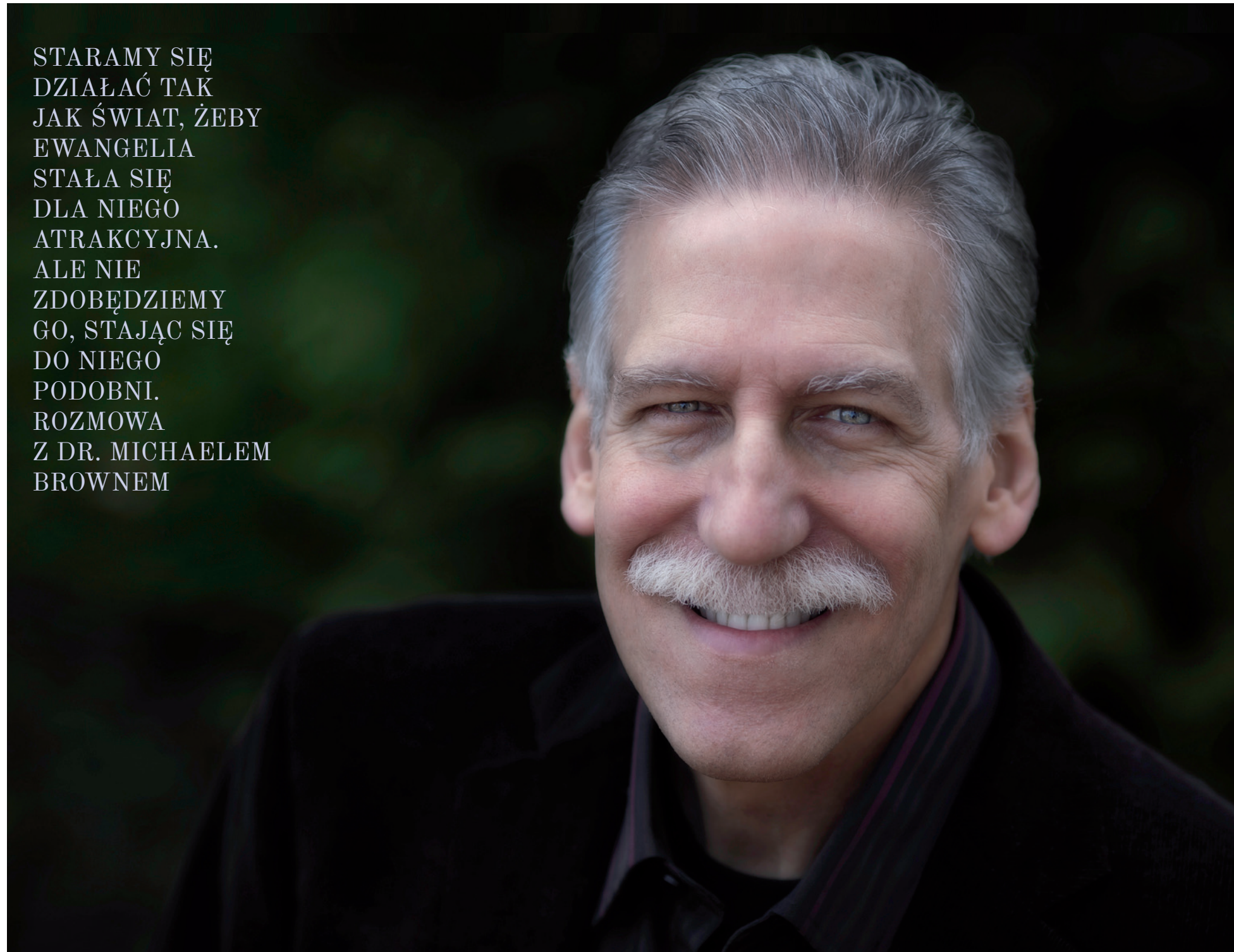
Przebudzenie ALBO ŚMIERĆ!

Głos Przebudzenia: Panie doktorze, rozmowa z panem to dla nas ogromny zaszczyt. Jest pan uznanym nauczycielem i badaczem Biblii, chrześcijańskim apologetą, profesorem uniwersyteckim, ale także przebudzeniowcem. W jakim stopniu pańskie doświadczenia jako jednego z przywódców ruchu przebudzeniowego w Pensacoli na Florydzie pomagają panu w komentowaniu bieżących wydarzeń, przemian społecznych i politycznych oraz sytuacji Kościoła chrześcijańskiego?

Michael Brown: Przebudzenie zawsze było w centrum mojej uwagi, bo zdaję sobie sprawę, że problemów, z jakimi borykamy się w Kościele i w Ameryce, nie da się rozwiązać bez nawiedzenia Ducha Świętego. Gdybym sam nie doświadczył przebudzenia, gdybym go nie badał, gdybym nie nawrócił się w 1971 r., podczas Wielkiego Przebudzenia, jakie miało wówczas miejsce na całym świecie, kiedy nawracało się wielu hipisów, radykałów i buntowników, nie byłoby teraz dla mnie prawie żadnej nadziei. A to dlatego, że obecnie Ameryka jest w bardzo kiepskim stanie, a znaczna część Kościoła żyje w kompromisie i zamieszaniu. Gdybym więc nie oczekiwał przebudzenia, dzięki któremu społeczeństwo ocknie się duchowo, byłbym obecnie bliski desperacji. Byłbym bardzo zniechęcony. Wiem, że dzisiaj musimy się koncentrować na tym, co jest do zrobienia na teraz – gorliwie świadczyć zgubionym i czynić uczniami wszystkie narody, prowadzić każdego dnia pobożne życie. Ale jednocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, że duchowa choroba tego świata jest zbyt poważna, zbyt ciężka i dlatego potrzebujemy świeżego duchowego nawiedzenia. Musimy doświadczyć przebudzenia.

We wrześniu tego roku ma się ukazać moja książka pod tytułem *Revival or We Die* (*Przebudzenie albo śmierć*). Nie chodzi o to, że Kościół umrze – przestanie istnieć – tylko o to, że jeśli chcemy, aby Ameryka (albo jakiegokolwiek inny kraj) zwróciła się z powrotem do Boga, i jeżeli chcemy zobaczyć, jak Kościół naprawdę ożywa, to musimy otrzymać świeże duchowe nawiedzenie.

STARAMY SIĘ
DZIAŁAĆ TAK
JAK ŚWIAT, ŻEBY
EWANGELIA
STAŁA SIĘ
DLA NIEGO
ATRAKCYJNA.
ALE NIE
ZDOBĘDZIEMY
GO, STAJĄC SIĘ
DO NIEGO
PODOBNI.
ROZMOWA
Z DR. MICHAELEM
BROWNEM



Właśnie takie wydarzenia kształtowały historię Ameryki. Mielśmy pierwsze Wielkie Przebudzenie, potem drugie Wielkie Przebudzenie, przebudzenie modlitewne i wiele kolejnych, które trwale naznaczyły nasz kraj. A teraz musimy przeżyć nowe ogólnonarodowe duchowe poruszenie.

Żyjemy w czasach globalnych zagrożeń i niepokojów. Nie ma wątpliwości, że świat, który dotąd znaliśmy, zmienia się. Jakie są najsilniejsze tendencje społeczne i cywilizacyjne w dzisiejszym społeczeństwie zachodnim? W jaki sposób mogą one wpływać na Kościół?

W cywilizacji zachodniej wzrasta zagrożenie, że takie miejsca jak Europa czy Stany Zjednoczone staną się postchrześcijańskie. Poszanowanie dla pewnych fundamentalnych wartości biblijnych stopniowo odchodzi w przeszłość, nasilają się sekularyzacja i sceptycyzm wobec religii. Obserwujemy rosnącą liczbę bezwyznaniowców – osób, które nie utożsamiają się z żadną religią. Może nie deklarują się oni jako ateści, ale też nie czują się częścią żadnego kościoła. Na przykład jakiś czas temu około 85% Amerykanów uważało siebie za chrześcijan (z pewnością wielu z nich nigdy nie narodziło się na nowo, ale utożsamiało się z chrześcijaństwem). Mniej więcej dziesięć lat później grupa ta stanowiła już tylko 75% ludności. To duży spadek. Podobnie dzieje się w innych krajach zachodnich, gdzie młodzi ludzie są mniej zainteresowani religią. W takich państwach jak Wielka Brytania tylko niewielki odsetek ludności chodzi regularnie do kościoła. Nieraz więcej osób można znaleźć w tamtejszych meczetach niż w kościołach.

Z chrześcijańskiego punktu widzenia daje się zauważyć zeświecczenie. W sytuacji pandemii brak zaufania wobec władz wydaje się większy, nietrudno więc o prawdziwe wstrząsy. Ludzie odizolowani z powodu pandemii denerwują się coraz bardziej, są sfrustrowani i chcą wyrazić swoje niezadowolenie. Gdyby w takiej chwili pojawił się silny przywódca polityczny głoszący radykalne hasła nacjonalistyczne, mógłby uzyskać bardzo duże poparcie. Kiedy nie można ufać władzom i mediom, a także nie ma pewności, dokąd to wszystko zmierza, a przyszedłby ktoś o ekstremistycznych przekonaniach, mogłoby być bardzo niebezpieczne. Dobra nowina jest taka, że Bóg działa potężnie w czasach chaosu, kiedy nie jesteśmy tak bardzo zadowoleni z siebie. A teraz widzimy młode pokolenie poszukujące duchowego sensu. Wydaje mi się, że jeśli

na nowo skierujemy się do ludzi, wychodząc poza nasze standardowe kościelne metody, odkryjemy, że wielu z nich jest głodnych i spragnionych. Pandemia ich przerażała i sprawiła, że więcej myślą o śmierci i ulotności życia. To wielka szansa, abyśmy mogli wskazać im drogę i rozświecić ich mrok.

Pańska diagnoza świata zachodniego jest bardzo trafna. Niedawno ukazał się artykuł o dzieciach we Francji. Tamtejsze młode pokolenie nie zna podstawowych faktów dotyczących chrześcijaństwa, brakuje mu elementarnej wiedzy w tej dziedzinie.

Pamiętam, że kiedy uczyłem w szkole biblijnej w połowie lat 80., natknąłem się w pewnej książce na informację, że chociaż wielu Francuzów to katolicy, ich identyfikowanie się z katolicyzmem jest czysto nominalne. Przeciętny paryżanin nigdy w życiu nawet nie otworzył Biblii. Tak było w połowie lat 80. i można by pomyśleć, że tak czy inaczej ludzie trzymają się tradycji. A jednak okazuje się, że nie! Każde pokolenie musi mieć świeże i żywe spotkanie z Bogiem. Nie zastąpią go kościelne tradycje ani ludzkie pomysły. Nie możemy polegać na tym, co jest, myśląc, że skoro jedno pokolenie spotkało się z Bogiem, to następne też pójdzie w jego ślady. Tak się nie dzieje. I dlatego konieczne jest nowe spotkanie z Bogiem. A kiedy do niego dochodzi, ludzie odkrywają, że właśnie tego tak naprawdę szukali.

Druga sprawa, która nie wydaje się niczym wielkim, ale stała się bardzo poważna, to homoseksualny aktywizm. Homoseksualny styl życia zaczęto uważać za jedno z praw człowieka albo praw obywatelskich. Jednocześnie rok po roku chrześcijanie są przedstawiani w bardzo negatywnym świetle – jako podli ludzie, którzy dyszą nienawiścią i tłuką innych po głowach Biblią; jako ludzie, którzy nie chcą dopuścić, żeby dwóch mężczyzn mogło zawrzeć „związek małżeński”, i którzy nie chcą, żeby uczyć dzieci w szkole o homoseksualizmie. Przedstawia się nas jako nienawistnych bigotów.

W wielu krajach – czy to w Europie, czy w Ameryce – wiadać już, że społeczeństwa zaakceptowały retorykę aktywistów LGBT, zgodnie z którą jeśli się z nimi nie zgadzasz, jesteś przeciwnikiem podstawowych praw człowieka. I chociaż kochamy wszystkich i chcemy dzielić się ewangelią z każdym człowiekiem, mówi się o nas negatywnie. A młodzi, którzy wkracają w dorosłość, patrzą na nas nie jak na ludzi pełnych miłości i niosących poselstwo

krzyża, w ich oczach jesteśmy wrednymi osobami, które narzucają się innym ze swoją Biblią. To dlatego tak ważne jest, żebyśmy przyprowadzili ludzi do prawdziwego spotkania z Panem, bo z tego spotkania biorą się zmiany w każdej sferze życia.

W swoich książkach i wywiadach zwraca pan uwagę na fakt, że Kościół chrześcijański w Ameryce znalazł się na rozstaju dróg. Taką diagnozę można rozszerzyć na całą cywilizację zachodnią. Mówi pan też o niebezpieczeństwie porzucania wartości i moralnego dziedzictwa. Jaka jest pana opinia na temat aktualnego stanu Kościoła?

Od co najmniej jednego pokolenia świat bardziej zmienia nas niż my wpływamy na jego kształt. Z jakiegoś powodu wydaje się nam, że jeśli upodobnimy się do świata, to ten zacznie podążać za Jezusem. Tymczasem tylko się skalaliśmy i poszliśmy na kompromis. W Ameryce często mówimy o tym, że wszystko robimy większe i lepsze niż inni. I zasadniczo nasze działania są próbą „ochrzczenia” ewangelii w kulturze amerykańskiej (albo kulturze zachodniej) – staramy się

działać tak jak świat, żeby ewangelia stała się dla niego atrakcyjna. Ale nie zdobędziemy świata, stając się do niego podobni. Możemy go zdobyć jedynie pod warunkiem, że staniemy się tacy jak Jezus. To jest sprawa kluczowa. Ale my zawieramy kompromisy w kwestii naszych standardów, rozważamy swoje przestanie, rozmawiamy w taki sposób, żeby nikogo nie urazić – i nikomu nie przynosi to pożytku. Między nami pojawia się natomiast coraz więcej skandali, rośnie liczba rozwodów, coraz mniej naszych dzieci służy Panu... Odeszliśmy od prawdy i czystości ewangelii i próbujemy zmieniać ludzi ludzkimi metodami. A to nie działa. Prezentujemy chrześcijaństwo w taki sposób, żeby urazić jak najmniej osób. Mamy więc krótkie nabożeństwa z miłym i zwięzłym kazaniem – a potem wysyłamy ludzi do domów, żeby mogli szybko „wrócić do swojego życia”. Tymczasem zgodnie z ewangelią, kiedy przychodzimy do Jezusa, umieramy i odtąd żyjemy nowym życiem w Nim, a wszystko się zmienia – od naszego

serca po nasze rodziny i styl życia. Obecnie nie głosimy przestania, które wywoływałoby prawdziwe zmiany. Głosimy natomiast coś w rodzaju: „Dodaj sobie Jezusa i miej fajniejsze życie”. Co gorsza, zabieramy to ze sobą za granicę i rozwodzimy po całym świecie. Teraz to się mści na nas, bo znaleźliśmy się w czasie prawdziwego kryzysu, a większa część Kościoła nie ma głębokich korzeni.

Tak, Kościół chrześcijański na świecie jest mocno podzielony. Jakie trendy pana zdaniem są dla Kościoła niebezpieczne? Co może wywierać na niego negatywny wpływ?

To ważne pytanie i mógłbym na nie odpowiedzieć na wiele różnych sposobów. Z jednej strony pragnąc jedności, zawieramy niewłaściwe kompromisy. To nigdy nie będzie prowadzić do prawdziwej jedności. Rzeczywista jedność

PRAGNĄC JEDNOŚCI, ZAWIERAMY NIEWŁAŚCIWE KOMPROMISY. TO NIGDY NIE BĘDZIE PROWADZIĆ DO PRAWDZIWEJ JEDNOŚCI. RZECZYWISTA JEDNOŚĆ MUSI SIĘ OPIERAĆ NA PRAWDZIE

musi się opierać na prawdzie. Jeśli próbuję zjednoczyć się z kimś, kto nawet nie jest prawdziwym chrześcijaninem, a tylko członkiem jakiegoś wyznania, albo z kimś, kto wyznaje jakąś herezję, nikomu nie pomogę. W ten sposób tylko zmaczę wodę, którą wszyscy będziemy pić. Z drugiej strony wiele kościołów z ruchu zielonoświątkowego lub charyzmatycznego to społeczności wypełnione Duchem jedynie z nazwy. Czasami podnosi się tam ręce podczas uwielbienia albo śpiewa takie, a nie inne pieśni, ale ludzie nie są chrzczeni Duchem Świętym i tak naprawdę nie przeżywają spotkań z Bogiem. Nie ma też nabożeństw, podczas których można by doświadczyć spotkania z Panem.

Innym niezdrowym zjawiskiem jest nauczanie, że zadaniem Kościoła jest przejęcie władzy nad państwem (ang. *dominionism* – rodzaj chrześcijańskiej teokracji, przyp. tłum.). Zgodnie z tym podejściem wierzący, zamiast służyć i składać swoje życie za ginący świat, powinni w jakiś sposób przejąć władzę i narzucić chrześcijaństwo

wszystkim wokół. To niebezpieczna koncepcja. Jeśli łączy się ją ze skrajnym nacjonalizmem, tworząc ekstremalny chrześcijański nacjonalizm, to ewangelia zaczyna być mylona z cielesnym patriotyzmem. Chociaż kochamy swój kraj, służymy mu i jako chrześcijanie jesteśmy dobrymi patriotami, to jednak nie malujemy krzyża barwami narodowymi. Nie mieszamy tych dwóch kwestii. Jest jeszcze problem zatrwającej ignorancji biblijnej. Ludzie po prostu nie wiedzą, co zostało zapisane w Biblii. Poziom nieznamość Pisma Świętego we współczesnym Kościele jest zadziwiająco wysoki. To kolejna niepokojąca sprawa. W rezultacie ludzie nie doświadczają prawdziwych spotkań z Bogiem. Zachowują formę życia ewangelią, ale w najlepszym razie jest to coś bardzo powierzchownego.

W Europie reformacja w XVI wieku wspierała perspektywę narodową. Dotąd powszechny był katolicyzm, który posługiwał się łaciną, ale dzięki reformacji przetłumaczono Biblię na języki narodowe i ludzie angażowali się w sprawy swojego kraju, co było dobre.

Tak. Pozytywną rzeczą było to, że skończyła się sytuacja, w której duchowieństwo panowało nad zwykłymi wiernymi i tylko księża mogli nauczać Biblii. Ludzie uświadomili sobie, że mogą mieć Biblię we własnym języku i nawiązywać żywą relację z Bogiem. Problem w tym, że Królestwo Boże to jedno, a wszystkie kraje świata to coś innego. Kościół zaś to wierząca wspólnota w każdym narodzie na ziemi. Bóg z całą pewnością chce błogosławić narody. I kiedy zwracają się one ku sprawiedliwości, błogosławieństwo przychodzi. Ale to coś innego niż zrównywanie sukcesu narodowego z sukcesem ewangelii. Na przykład w Ameryce mamy wielu chrześcijan i zazwyczaj mówią oni z przejęciem: „Boże, błogosław Amerykę. Boże, błogosław Amerykę”. Ja również pragnę, żeby Bóg błogosławił nasz kraj. Ale dopóki nie odwrócimy się od swoich grzechów, od aborcji i wielu innych przejawów nieprawości, Bóg nie będzie nam błogosławić. Czasami myślimy sobie: „Jesteśmy chrześcijańskim krajem, więc Bóg jest z nami”. Niestety jesteśmy w błędzie.

Całkowicie się z panem zgadzam i wierzę, że Kościół ma wielką szansę, żeby powstać, zwłaszcza w modlitwie, aby wspierać biblijne wartości. Moim zdaniem Kościół w Stanach Zjednoczonych jest duchowo uśpio-ny, nie skupia się na prawdziwej modlitwie i nie jest

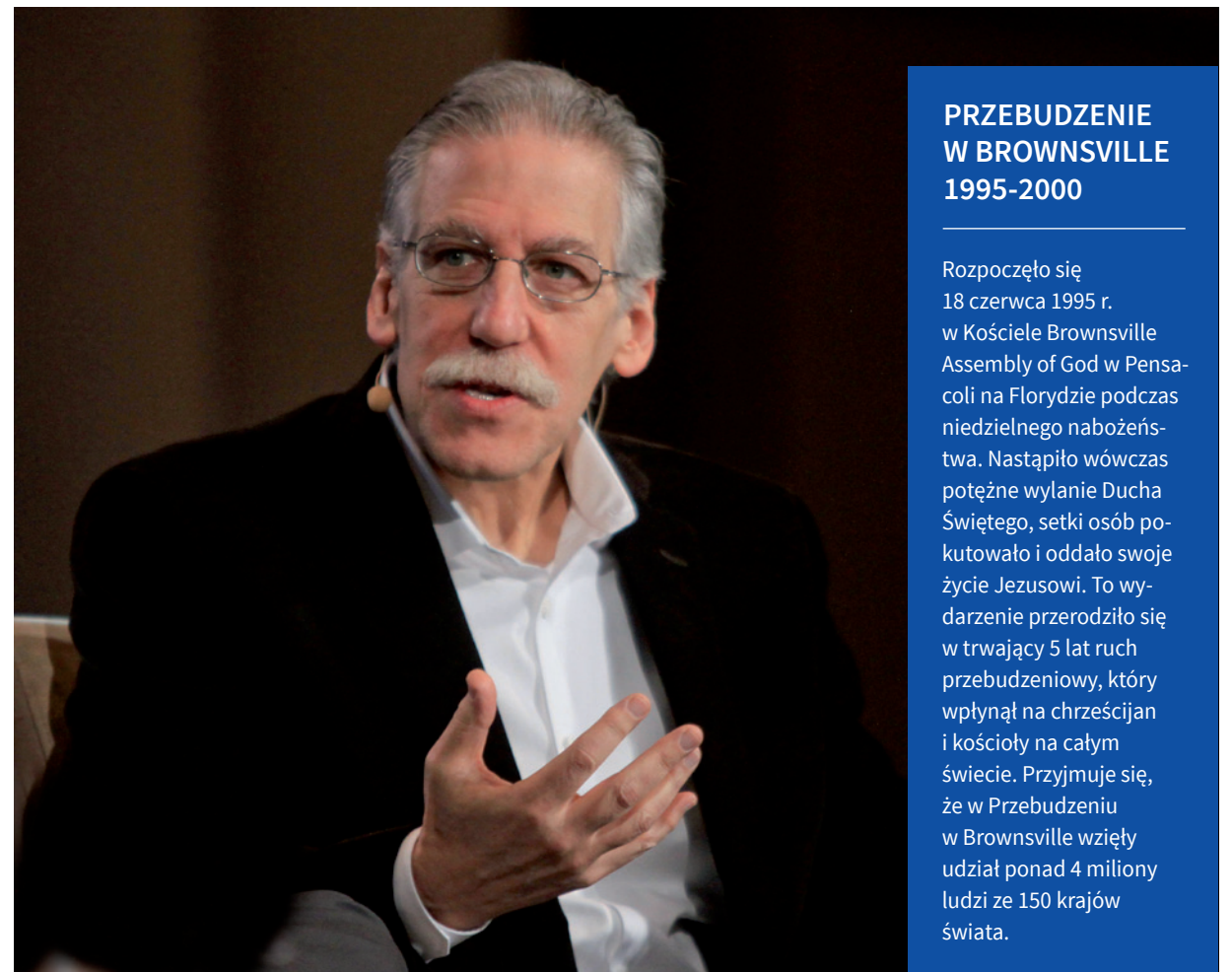
jej oddany, tak by naprawdę zrozumieć czasy i rzeczywistość modlić się o swój kraj i jego przeznaczenie.

Doceniam te słowa. Odnoszę wrażenie, że wybory prezydenckie pochłonęły nas znacznie bardziej niż kwestia przebudzenia – że modliliśmy się o zwycięstwo konkretnego kandydata. Sądziliśmy, że jeśli damy Donaldowi Trumpowi kolejne cztery lata w Białym Domu, pojawi się więcej dobrych sędziów i zostanie uchwalonych więcej dobrych przepisów. Ale w tym czasie ludzie stawali się coraz bardziej wrogo nastawieni i stawiali coraz silniejszy opór. Zamiast modlić się o przebudzenie w Kościele i społeczeństwie, modliliśmy się o reelekcję „naszego” człowieka. Oczywiście trzeba wziąć pod uwagę, że mamy ciężkie czasy. COVID-19 jest wyzwaniem dla każdego. Ale wierzę, że jeśli się unizymy, Bóg będzie mógł przez nas działać.

Jak najbardziej! Jestem przekonany, że nic się nie wydarzy, dopóki chrześcijanie nie staną w miejscu, w którym Bóg będzie mógł ich użyć. Wtedy wszystko może się zmienić.

Tak. Jeżeli się unizymy, Bóg da nam łaskę. Ameryka jest dużym, wpływowym krajem, największym mocarstwem na świecie. Ludzie przyjeżdżają tu z całego świata, żeby uczyć się w naszych szkołach, żeby mieć dobrą pracę i możliwości rozwoju. I często się tym pysznimy. Myślimy sobie: „Ameryka – to jest to. Boże, błogosław Amerykę!”. A teraz Bóg chce, abyśmy padli na twarz, wyznali swoje grzechy i unizyli się przed Nim, żeby On mógł odwrócić sytuację i uczynić coś pięknego, co będzie błogosławieństwem dla całego świata.

**KAŻDE POKOLENIE
MUSI MIEĆ ŚWIEŻE
I ŻYWE SPOTKANIE
Z BOGIEM. NIE ZASTĄ-
PIĄ GO KOŚCIELNE
TRADYCJE ANI
LUDZKIE POMYSŁY**



PRZEBUDZENIE W BROWNSVILLE 1995-2000

Rozpoczęło się 18 czerwca 1995 r. w Kościele Brownsville Assembly of God w Pensacoli na Florydzie podczas niedzielnego nabożeństwa. Nastąpiło wówczas potężne wyłanie Ducha Świętego, setki osób pokutowało i oddało swoje życie Jezusowi. To wydarzenie przerodziło się w trwający 5 lat ruch przebudzeniowy, który wpłynął na chrześcijan i kościoły na całym świecie. Przyjmuje się, że w Przebudzeniu w Brownsville wzięły udział ponad 4 miliony ludzi ze 150 krajów świata.

W swoich książkach wzywa pan chrześcijan do duchowej rewolucji, do radykalnej odnowy moralnej i kulturowej. Jak by pan określił tę duchową rewolucję? Co należy zrobić?

Rewolucja to radykalna, dramatyczna i głęboka zmiana. Polega ona na odrzuceniu starego i zastąpieniu go nowym. Rewolucja usuwa *status quo* i przynosi coś lepszego. Mówię o tym w odniesieniu do ewangelii, ponieważ to Jezus kazał nam zostawić wszystko, by iść za Nim i razem z Nim zmieniać świat. To rewolucyjne powołanie. Kazał nam się modlić, aby królestwa tego świata zostały zastąpione Królestwem Boga. To rewolucyjna idea. Problem polega na tym, że w większości przypadków ziemskie, świeckie rewolucje są destrukcyjne. Tak było na przykład z rewolucją francuską czy rewolucją październikową. Na ogół nie mamy do czynienia z rewolucjami opartymi na biblijnych zasadach. Ciekawe jest jednak, że zasady Jezusa są bardzo radykalne

i rewolucyjne: błogosławić tych, którzy nas przeklinają, zwyciężać zło dobrem, pokonywać nienawiść miłością. To wszystko jest niewykonalne w naturalny sposób. Jezus rewolucjonizuje nasze życie. Nie chodzi o uczęszczanie do kościoła czy udział w religijnych spotkaniach. Dokonuje się dosłowny przewrót w naszym życiu i zaczynamy iść w zupełnie innym kierunku. Odtąd jako uczestnicy „sprawy rewolucji”, żyjemy, aby nieść ją dalej i zmieniać świat. Wielkie postannictwo to najbardziej rewolucyjny nakaz, jaki kiedykolwiek wydano. Aby go wypełnić, musimy przyłączyć się do Jezusa, iść i czynić uczniami narody, aż Chrystus powróci i na ziemi nastanie Boże Królestwo.

Kiedy mamy taką mentalność i nie ograniczamy się do myślenia: „Chodzę do kościoła, jestem chrześcijaninem”, uświadamiamy sobie, że powołano nas, abyśmy byli częścią ruchu, który zmienia cały świat. Ta sprawa, żyje w moim sercu od lat 90. kiedy to w trakcie przebudzenia

TAK JAK REFORMACJA ROZESZŁA SIĘ Z EUROPY PO CAŁYM ŚWIECIE, RÓWNIEŻ I TYM RAZEM NOWA FALA BOŻEGO DZIAŁANIA, JEGO SŁOWA I DUCHA MOŻE WYJŚĆ Z EUROPY I DOTKNĄĆ CAŁEGO ŚWIATA

w Brownsville narodził się ruch misyjny, który ogarnął kolejne miejsca. Gdziekolwiek wyjeżdżano – do Tajlandii, Chin, na Bliski Wschód, do Europy, Meksyku, czy do innej części kraju – wszędzie byliśmy częścią tej samej rewolucji, która kończy panowanie szatana i wypuszcza jeńców na wolność. Każda rewolucja głosi jakieś obietnice i przynosi w jakimś stopniu wyzwolenie, ale większość ludzkich rewolucji ustanawia większą niewolę. Jedynie rewolucja Jezusa prawdziwie wyswobadza więźniów.

Porozmawiajmy o aborcji, ponieważ bardzo często wypowiada się pan na ten temat. Możliwość swobodnego dokonywania aborcji przedstawia się jako jedno z praw człowieka. Jak pan z tym polemizuje? Czego można się nauczyć z przykładu Stanów Zjednoczonych, gdzie aborcja jako metoda kontroli urodzeń jest legalna od lat 70., a obecnie można mówić o całym przemyśle aborcyjnym? Co powinni robić chrześcijanie oprócz sprzeciwu moralnego? Jakie inicjatywy należałoby wdrożyć, aby edukować i wspierać kobiety?

Chrześcijanie muszą rozumieć wagę tej kwestii, ponieważ Bóg troszczy się o każdego „z tych najmniejszych” o osoby najbardziej bezbronne, a zatem przede wszystkim o nienarodzone dzieci. Zdajemy sobie sprawę, że szatan, próbując zniszczyć społeczeństwo, atakuje szczególnie dzieci, nawet te, które jeszcze nie przyszły na świat. Pierwsze, co możemy zrobić jako chrześcija-

nie, to doksztalcć się biblijnie. Dlaczego jesteśmy pro-life? Cemu wierzymy, że aborcja jest moralnie zła? To nie znaczy, że mamy potępiać każdą osobę, która poddała się aborcji. W Bogu jest wybaczenie dla tego grzechu. Wiele kobiet po aborcji boryka się z okropnym poczuciem winy, dlatego powinniśmy być przy nich, żeby je pocieszać i nieść im miłość. Zdajemy też sobie sprawę, że niekiedy stają one w obliczu bardzo trudnych decyzji. Zdarzają się na przykład przypadki, kiedy czternastolatka została zgwałcona przez kogoś z rodziny i zaszła w ciążę. To są koszmarnie sytuacje, powinniśmy więc podchodzić do takich osób ze współczuciem. Nie wszyscy zwolennicy aborcji to wojujące feministki, które na ulicach wykrzykują, że należy im się „prawo do aborcji”. Zatem na pierwszym miejscu stoi edukacja biblijna. Dlaczego jesteśmy przekonani, że życie zaczyna się w chwili poczęcia? Które wersety Biblii na to wskazują? To jest numer jeden. A drugą sprawą jest uświadamianie. Niech chrześcijanie poznają fakty dotyczące aborcji. Niech oglądają fotografie płodu na różnych etapach rozwoju. I niech widzą zdjęcia rozczłonkowanych dzieci po aborcji, żeby mieć świadomość. To pomoże nam się modlić. Będziemy mieć brzemie modlitwy i będziemy wołać do Boga. A potem dołożymy wszelkich starań, żeby z miłością edukować ludzi wokół nas.

Kwestia aborcji stanowi warownię demoniczną, z którą wiąże się silny opór. Ale na przykład jedna z najskuteczniejszych służb pro-life w Ameryce prowadzi działalność w pobliżu klinik aborcyjnych. Podjeżdżają pod budynek ciężarówką i oferują darmowe USG. Z takiej propozycji korzysta wiele kobiet udających się właśnie na zabieg. I ogromna większość z nich po zobaczeniu na ekranie swojego dziecka decyduje się zrezygnować z aborcji. Zatem czasami wystarczy udostępnienie prostej wiedzy i przedstawienie alternatyw. W różnych miastach w Ameryce istnieją centra kryzysowe dla kobiet w ciąży prowadzone przez chrześcijan. Jeżeli rozważasz możliwość aborcji, idziesz tam, a oni ci mówią: „Oto, jakie masz opcje oprócz aborcji. Zrobimy ci USG. Jeśli chcesz, to w taki a taki sposób możesz oddać dziecko do adopcji. A jeśli zdecydujesz się je zatrzymać, ale potrzebujesz pomocy, możesz skorzystać ze wsparcia innych rodzin albo z pomocy finansowej...” i próbują nawiązać z tobą współpracę. Zatem tą sprawą należy zajmować się na poziomie lokalnym, w miejscach, gdzie znajdują się kliniki aborcyjne. Trzeba tam być, żeby dzielić się ewangelią

i wskazywać na inne możliwości działania. W każdej kulturze można podejmować nieco inne kroki. W niektórych miejscach można publicznie pokazywać zdjęcia, gdzieś indziej to może nie działać, bo będzie postrzegane jako coś obraźliwego. Ważne, by nie wychodzić do ludzi z gniewem ani nienawiścią. Musisz rozumieć sytuację i starać się pozyskiwać osoby jedną po drugiej. No i trzeba kształtować kulturę za pomocą informacji, żeby otoczenie stawało się coraz bardziej pro-life, a za tym pójdą ostatecznie zmiany w prawie. Toczmy tę walkę w Ameryce od 48 lat i widzimy, że obecnie liczba aborcji jest o połowę niższa niż w najgorszym okresie, ale to nadal jest przerażająco dużo. Musimy dalej walczyć oddolnie, starając się jednocześnie o odgórne zmiany w prawie.

Słyszałem, jak niektórzy liderzy chrześcijańscy twierdzą, że temat aborcji jest przesadnie podkreślany, podczas gdy istnieje wiele innych ważniejszych problemów społecznych. Co by pan na to odpowiedział?

Powiedziałbym, że niewiele jest spraw, którymi Bóg przejmuje się bardziej niż przelewem niewinnej krwi. W tym przypadku widzimy pewne ogólne zjawisko odczłowieczania ludzi. Przypomnijmy sobie, co się działo podczas Holokaustu. Uważano, że Żydzi nie są w pełni ludźmi, że są kimś gorszym – pasożytami, których trzeba się pozbyć. Podobnie było z Afrykańczykami sprzedawanymi w niewolę i przywożonymi do Ameryki. Nie uważano ich za pełnych ludzi, tylko za istoty niższej kategorii. Obecnie wiele osób ma takie samo podejście do nienarodzonych dzieci. A zasady prawa w różnych rejonach Ameryki są pod tym względem tak odmienne, że w niektórych stanach można dokonać aborcji nawet tuż przed spodziewaną datą porodu. Jeśli zostanie stwierdzone, że kobieta nie potrafi poradzić sobie emocjonalnie

z faktem, że jest w ciąży, to na przykład w Nowym Jorku i Wirginii może się ona poddać aborcji w dowolnym czasie, o ile nie zaczęła rodzić. To jest przerażające. To odczłowiecza całe społeczeństwo i ludzi, którzy biorą udział w tym procederze. Słyszeliśmy relacje różnych osób, które pracowały w przemyśle aborcyjnym, a teraz są chrześcijanami. Ludzie ci opowiadają ze łzami o tym, co robili i jaki to miało wpływ na ich życie. Jeśli uważasz, że to maleństwo w twoim łonie nie jest w pełni człowiekiem, to zmienia się również twój sposób postrzegania społeczeństwa. Z Biblii wiemy, że jednym z głównych powodów, dla których Bóg osądził królestwo Judy i wydał je na zniszczenie, było przelewanie niewinnej krwi. Ci ludzie brali swoje niemowlęta i małe dzieci, by składać je w ofierze bożkowi o imieniu Moloch. Oczywiście nasze społeczeństwo nie zabija dzieci, które już się urodziły, ale pozbawiamy je życia w łonie matki. I bardzo często dzieje się tak wyłącznie dla czyjejś wygody. Traktujemy to jako metodę kontroli urodzeń. Myślisz sobie, że akurat teraz nie chcesz mieć dziecka, więc dokonujesz aborcji. Albo poznajesz w barze jakiegoś mężczyznę, uprawiasz z nim seks, a potem odkrywasz, że jesteś w ciąży, więc zabijasz to dziecko. To jest obrzydliwe w Bożych oczach – od początku do końca. Obecnie najczęstszą przyczyną śmierci wśród ludzi na ziemi nie jest rak ani nie są to choroby serca, wypadki lub coś podobnego, tylko właśnie aborcja.

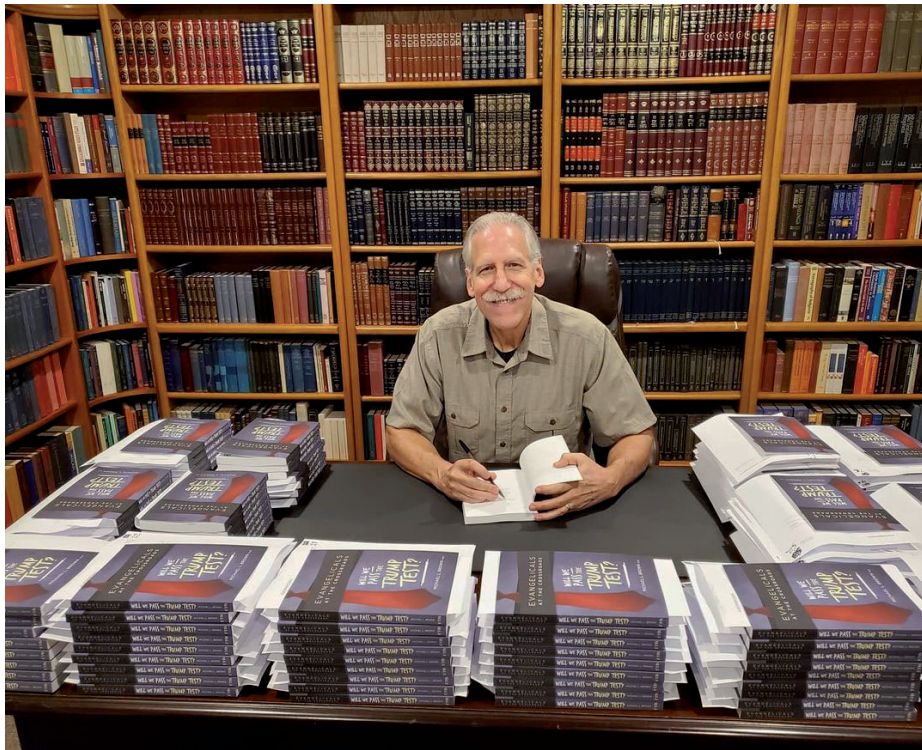
Jest pan Żydem, który wierzy w Jezusa Chrystusa jako Mesjasza. Wspiera pan mesjański judaizm i jednocześnie chrześcijański syjonizm. Zabiega pan o zbliżenie między Żydami i chrześcijanami. Tymczasem obecnie wśród wielu chrześcijan występują silne tendencje do judaizacji codziennego życia, na przykład przez świętowanie szabatu, odpoczywanie w sobotę, zamiast w niedzielę, obchodzenie niektórych świąt żydowskich, a nawet odprawianie starotestamentowych rytuałów. Jak by pan to skomentował?

Po pierwsze chciałbym podkreślić, że świadomość żydowskich korzeni wiary chrześcijańskiej jest zdrowym zjawiskiem w Kościele. Należy pamiętać, że sam Jezus był Żydem, że apostołowie byli Żydami i że niemal wszyscy autorzy Nowego Testamentu byli Żydami, poganie zaś zostali wszczepieni do tej wielkiej rodziny. Powinniśmy więc okazywać sobie wzajemny szacunek. Trzeba odrzucić teologię, która głosi, że Bóg już skończył

JEDYNE REWOLUCJA JEZUSA PRAWDZIWIE WYSWOBADZA WIĘŹNIÓW

**AUTOR PODCZAS
PODPISYWANIA
JEDNEJ ZE SWOICH
NAJNOWSZYCH
KSIĄŻEK**

*Evangelicals at the
Crossroads: Will We
Pass the Trump Test?
(Ewangelicy na rozdrożu:
czy zdamy test Trumpa?)*



z Izraelem i teraz miejsce tego narodu w planie odkupienia zajął Kościół. Tego rodzaju niebezpieczne nauczanie pobudzało przez wieki do krzywdzenia i zabijania Żydów.

Musimy też zdawać sobie sprawę, że wierzący Żyd jest nadal Żydem. W rozdziale 7 Pierwszego Listu do Koryntian apostoł Paweł pisze, że jeśli byłeś obrzezany, gdy zostałeś powołany (chodzi o powołanie do zbawienia), to nie stawaj się nieobrzezany. Kiedy Żyd przyjmuje wiarę chrześcijańską, może uważać, że bardzo istotne dla niego jest nieprzerwane utrzymywanie związków ze swoim ludem i świadczenie: „Tak, można być Żydem i wierzyć w Jezusa”. Jezus nie przyszedł znieść Prawa, tylko je wypełnić. Cemu wierzący Żyd nie miałby dalej przestrzegać biblijnego kalendarza albo święcić szabatu siódmego dnia? Nie ma w tym nic złego. I tak postępuje wiele społeczności mesjańskich. A jeśli mieszkasz w Izraelu, to takie postępowanie jest zupełnie naturalne, bo to przecież państwo żydowskie. Oczywiście jest więc, że będziesz żyć zgodnie z tradycyjnym kalendarzem, przestrzegać szabatu siódmego dnia itd.

Z drugiej strony narzucanie czegoś takiego całemu Kościołowi byłoby poważnym błędem. Przekonywanie pogańskiego (tzn. nieżydowskiego) chrześcijanina, że jest nie w porządku względem Boga, dopóki nie zacznie

przestrzegać szabatu w określonym dniu albo żyć według biblijnego kalendarza, jest działaniem przeciwnym duchowi Nowego Testamentu. Wspomniany apostoł Paweł napisał także, że jeśli w chwili powołania byłeś nieobrzezany, to teraz też się nie obrzezuj. Zatem my wszyscy – Żydzi i poganie – razem tworzymy jedno Ciało, podobnie jak mężczyźni i kobiety. Pod pewnymi względami się różnimy. Na przykład ja jestem Amerykaninem, a pan Polakiem. Mamy więc pewne swoje cechy szczególne i żyjemy w innych społeczeństwach, ale mimo tych różnic znajdujemy między sobą jedność. Tak właśnie powinno być w nowotestamentowym Ciele wierzących – że znajdujemy naszą jedność i różnorodność. Dlatego żydowscy chrześcijanie, ludzie powołani do utrzymywania przymierza ze swoim narodem, nadal będą żyć po żydowsku. Mogą dalej przestrzegać określonej diety, ale nie ze względu na swoje zbawienie, tylko z poczucia solidarności ze swoim ludem. Jeżeli jednak zwrócą się do chrześcijan wywodzących się z pogan, mówiąc: „Musicie przestrzegać naszych praw dotyczących diety, żeby dostąpić usprawiedliwienia”, to narzucają im coś, czego Bóg nigdy nie zamierzył, i tym samym zapierają się ewangelii łaski. Chcemy przywracać to, co dobre, ale nie zamierzamy popadać w niezdrową przesadę.

Jak najbardziej! Jeszcze jedno pytanie o wspólnoty mesjańskie. Niektóre z nich w Izraelu są prześladowane przez społeczność ortodoksyjną. Jak by pan to skomentował?

W Izraelu jest, powiedzmy, 30 tysięcy ewangelicznych wierzących Żydów. To chyba lekko zawyżona liczba, ale założmy, że jest ich aż tyle. Natomiast w całym kraju mieszka trochę ponad 6 milionów Żydów. Jeden procent z tej liczby dałby 60 tysięcy, a zatem około pół procent społeczności żydowskiej to ludzie, którzy narodzili się na nowo. Dla porównania można podać, że skrajnie ortodoksyjni wyznawcy judaizmu stanowią około 15% populacji tego narodu. A więc na jednego Żyda chrześcijanina przypada mniej więcej 30 ultraortodoksów. Oczywiście są oni nierównomiernie rozrzedzeni po kraju i w różnych jego częściach mają silniejsze lub słabsze wpływy polityczne i prawne. Do tego trzeba dodać, że mniej więcej 25–30% mieszkańców Izraela stanowią ludzie umiarkowanie lub bardzo ortodoksyjni. Mamy więc sytuację, w której średnio w całym kraju na jednego Żyda chrześcijanina przypada 50–60 wyznawców judaizmu. Trzeba ponadto wziąć pod uwagę, że z powodu historii Kościoła panuje stereotyp, zgodnie z którym Holokaust ma korzenie w Nowym Testamencie. Kiedy kilka lat temu byłem w Izraelu, wdałem się na ulicy w dyskusję z grupką ultraortodoksyjnych Żydów na temat Mesjasza. Kiedy tylko dowiedzieli się, w co wierzę, zaczęli pluć na ziemię i przeklinać imię Jezusa. Bo ten,

**NIE JEST JESZCZE
ZA PÓŹNO. TYLKO
ZWRÓĆCIE SIĘ DO
BOGA. NAJLEPSZE
DNI WCIAŻ JESZCZE
MOGĄ BYĆ PRZED
WAMI**

o którym słyszeli, nie jest Jezusem Nowego Testamentu. Tacy ludzie są przekonani, że chrześcijanie nienawidzą Żydów i że wyznawcy Jezusa są odpowiedzialni za wyprawy krzyżowe, inkwizycję i Holokaust. Dlatego kiedy spotykają mesjańskiego Żyda, czują w stosunku do niego najwyższą odrazę i pogardę.

Pewnego razu przemawiałem na dużej konferencji mesjańskiej w Izraelu i musieliśmy przenieść się do innego miejsca, bo religijni Żydzi powiedzieli właścicielowi centrum konferencyjnego: „Jeśli to spotkanie będzie się dalej odbywać, cofniemy ci zaświadczenie o koszerności”. Innymi słowy, nie będziesz mógł tutaj organizować żadnych imprez – ślubów i innych dużych wydarzeń – bo do tego konieczne są religijne certyfikaty. Dlatego przenieśliśmy się do innego miejsca. A tam przed parkingiem zorganizowano demonstrację przeciwko nam, której uczestnicy skandowali: „Hitler żądał naszych ciał, a wy chcecie naszych dusz”. Religijni Żydzi w Izraelu patrzą na nas z wielką wrogością, a czasami posuwają się nawet do fizycznego prześladowania. Pobito na przykład kilku naszych współpracowników. Dochodziło do aktów wandalizmu i tym podobnych zdarzeń. Z drugiej strony około 70% ludności Izraela to osoby o poglądach świeckich, a niektórzy mieszkańcy tego kraju nie wyznają żadnej religii. Wielu z nich nie znosi ortodoksów i przez to są bardziej otwarci, żeby posłuchać tego, co mamy do powiedzenia, bo mówimy o duchowości, pomijając różne tradycje żydowskie. Mnóstwo ludzi w społeczeństwie jest bardzo otwartych, ale to dotyczy osób o świeckich przekonaniach. Wśród głęboko religijnych Żydów tylko bardzo drobny odsetek nawiązuje z nami kontakt, i to po kryjomu. Zdają sobie sprawę, że istnieje dla nich coś więcej, i zadają nam różne pytania. Ale zmagają się z oporem. Wierzę, że w przyszłości, wraz ze wzrostem liczebnym i umacnianiem się pozycji Żydów ortodoksyjnych, takich osób będzie przybywać. Ale to będzie się odbywało tak jak w Ewangeliach i Dziejach Apostolskich, kiedy Bóg działał pośród atmosfery religijnego oporu.

Mamy jeszcze jedno pytanie. Jakie przesłanie skierowałby pan do Europy będącej kolebką reformacji?

Macie wspaniałe dziedzictwo, ale jesteście bliscy jego utracenia. Nie ma w Biblii obietnicy, że zawsze będziecie społeczeństwem chrześcijańskim. Nie ma też obietnicy w Piśmie Świętym, że nie staniecie się znani



DUMNY DZIADEK
z wnuczkami

z powodu ateizmu i islamu. Jedyną nadzieją jest duchowe ocknięcie się oraz nowe przebudzenie. Jeśli powrócicie do podstaw ewangelii i zaczniecie wylewać swoje serca w modlitwie, głosić krzyż i opamiętanie, a także prowadzić ludzi do spotkania z Bogiem, to wierzę, że mogą zacząć się dziać cudowne rzeczy. I tak jak reformacja rozeszła się z Europy po całym świecie, również i tym razem nowa fala Bożego działania, Jego Słowa i Ducha może wyjść z Europy i dotknąć całego świata. Uważam, że niewiele brakuje, byście całkiem stracili coś bardzo, bardzo cennego, co dał wam Bóg. Ale nie jest jeszcze za późno. Tylko zwróćcie się do Boga. Najlepsze dni wciąż jeszcze mogą być przed wami.

rozmawiali **Marcin Podżorski**
i Janusz Szarzec
tłumaczenie **Marek Piszczek**

dr Michael L. Brown

Założyciel i prezes AskDrBrown Ministries oraz FIRE School of Ministry.

Prowadzi codzienny program radiowy *The Line of Fire*, a także liczne programy telewizyjne.

Kiedy miał 16 lat, zażywał heroinę i LSD. Był perkusistą w zespole rockowym. W 1971 r. uwierzył w Jezusa. Odtąd głosi Słowo, podróżując po całym świecie.

Niesie przesłanie opamiętania, przebudzenia, reformacji i rewolucji kulturowej.

Michael L. Brown ma stopień doktora filologii blisko-wschodnich na Uniwersytecie Nowojorskim. Pracował jako profesor wizytujący lub adiunkt w następujących uczelniach: Southern Evangelical Seminary, Gordon Conwell Theological Seminary (Charlotte), Trinity Evangelical Divinity School, Fuller Theological Seminary, Denver Theological Seminary, the King’s Seminary oraz Regent University School of Divinity. Jest autorem licznych artykułów w publikacjach naukowych. Współtworzył m.in. *Oxford Dictionary of Jewish Religion* (*Oksfordzki słownik religii żydowskiej*) i *Theological Dictionary of the Old Testament* (*Teologiczny słownik Starego Testamentu*).

Dr Brown napisał ponad 40 książek. Przemawia w kraju i za granicą, poruszając temat duchowej odnowy i reformacji kulturowej. Ponadto w radiu, telewizji i na kampusach uniwersyteckich prowadzi debaty z żydowskimi rabinami, agnostycznymi profesorami i aktywistami. Powszechnie uważa się go za czołowego światowego apologetę reprezentującego Żydów mesjańskich. Jest żonaty od 1976 r. Jego żona Nancy również jest Żydówką, która uwierzyła w Jezusa. Państwo Brown mają dwie córki i czworo wnucząt.